

DOM POLSKI

PISMO BELETRYSTYCZNE I NAUKOWE

wychodzi w Poznaniu 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Rok I.

— Poznań, 20 października 1888 r. —

Nr. 30.

Prenumerata roczna wynosi 8 m., półroczna 4 m., ćwierćroczna 2 m. tak dla miejscowych, jak zamiejscowych przedpłacicieli krajowych; dla Galicyi 5 złr. rocznie, 1 złr. 25 cent. ćwierćrocznie z przesłaniem egzemplarza na miejsce. — Miejscowi przedpłaciele, odbierający „Dom polski” w ekspedycyi, lub w redakcyi, płacą tylko 1,50 mk. — Zapisywać można na wszystkich pocztach krajowych, a w Poznaniu w ekspedycyi, ulica Podgórna nr. 8 — lub w redakcyi, ulica Wiedeńska, nr. 3, II. piętro. — Przedpłatę ćwierćroczną przyjmuje każda poczta; półroczną, lub roczną tylko ekspedycya, lub redakcyja. — Inzeraty przyjmują się za opłatą 20 fen. od wiersza jednoliniowego. — Drukowanych rękopisów nie zwraca redakcyja.

WILLA ERLACH.

Powieść przez Ossipa Schubina.

Z języka niemieckiego tłumaczyła A. P.

(Ciąg dalszy.)

Tego samego popołudnia wybrał się Edgar w odwiedziny do chorego Cino, którego w napół gniewnem, napół wesołem zastał usposobieniu. Młody książę, ubrany w niebieską bluzę z czerwonymi, jedwabnymi wylogami, z nogą, w niezliczoną ilość płótna owiniętą, spoczywał niedbale na niskiej, tureckiej sofie, pokrytej białą, niedźwiedzią skórą, z której głowy ostre połyskiwały zęby.

Apartament Cino jest pełen tureckich dywanów, wschodnich makat, zajmujących cacek i cennych obrazów. W całym urządzeniu przebija pewna wschodnia zniewieściałość, z którą zahartowana postać właściciela tego gniazdka sprzecznym tworzy kontrast. Zapach kwitnącej gardenii, tureckiego tytoniu i rozmaitych perfum tworzy bardzo przyjemną atmosferę, a szerokolistna palma, sięgająca do sufitu prawie, ożywia wszystko świeżą swą zielonością. Na dywanie obok szezlonga leży porzrzucanych z pół tuzina francuzkich romansów, dwie gitary i mandolina, którymi chory Cino długie godziny dnia sobie skraca.

— Cieszę się szczerze, żeś mnie odwiedził, i proszę, zajmij miejsce. Bardzo mi nie na rękę to zwichnięcie nogi, ale co powiesz na tę przyjemność, która, zamiast mnie, tobie przypada w udziale?

— Właściwie nigdy nie tańczę, odparł Rohritz, puszczając kłęb dymu przed siebie, ale dla ciebie... przy tych słowach oczy jego, błędzące dotychczas bez celu, zatrzymują się na jakimś przedmiocie z uwagą.

— Zapewne mój Vatteau tak cię zachwyca, zauważył Capito. Śliczny obrazek, który za bezcen na wyprzedazy w hotelu Druot kupiłem. Pięć tysięcy franków uczyniło mnie szczęśliwym nabywcą tego cacka.

— Pięć tysięcy franków, to nie do uwierzenia, bo obraz rzeczywiście wiele ma wartości. Ale pomimo to tym razem nie Vatteau zwrócił moją uwagę, tylko...

To mówiąc, wskazuje na dwa, czy trzy obrazki, twarzą do ściany zwrócone.

— Ach! ach! zaśmiał się Cino. Zapytujesz, co mnie do takiej dyskrecyi spowodowało. Otoż przyjmowałem kobiety u siebie.

— Kogo? pyta Edgar z roztargnieniem.

— Nie pytając, byłbyś się dowiedział może, ale takiej nietaktownej ciekawości zaspokoić nie mogę, zawołał Cino żartobliwie.

— Im, *une femme du monde évidemment*, odparł Rohritz obojętnie.

— Naturalnie, bo jest to jedyny gatunek, jaki od pewnego czasu znosić mogę. Gdybyś wiedział, jak się strasznie na ostatnim balu w operze nudziłem!... niedobrze mi się w tem otoczeniu robiło. Ponieważ już jestem skazany na to, że kobiety w mojem życiu ważną odgrywają rolę, więc od pewnego czasu stałem się wybredny i znoszę tylko to, co jest najdystyngowańszego, najdowiecipniejszego i najładniejszego. Dziwna rzecz, jak my, *gens de plaisir*, co się tyczy kobiet, często wybierkami się kontentujemy, podczas kiedy przy winie, cygarach i koniach wymagamy, jeżeli nie doskonałości, to przynajmniej już coś bardzo dobrego...

Przybycie jakiegoś znajomego Capita, członek *Jockey-clubu*, przerywa tę poważną rozprawę i Rohritz żegna się wkrótce, obiecując nazajutrz powtórzyć swoje odwiedziny.

Kiedy tego samego dnia znowu przez ulicę d'Anjou przejeżdżał, ujrzał nagle smukłą, młodą kobietę, na widok której serce żywiej mu bić zaczęło, bo zdawało mu się, że poznał Stellę.

Wychyła się z powozu, ale, niestety! zmrok i gesta woalka na twarzy przechodzącej nie dozwoliła mu dobrze rozróżnić jej rysów; pomimo to przysiadłby gotów, że to była Stella. Ogląda się za nią i widzi, że wbiega z pośpiechem w bramę kamienicy — w której mieszka.... Capito.

W tej chwili przypomina sobie wszystko złe, co Stazyja o Stelli mówiła, ale tylko przez chwilę, bo on o niej nie złego myśleć nie może. Tak jest, to tylko fatalny przypadek chce ją oczernić — albo też istnieje w Paryżu druga osoba, tak uderzająco do Stelli podobna.

ROZDZIAŁ XXXVIII

Jak się też Stella na bal do Fanów cieszyła!... jak starannie wszelkie przeszkody usuwała, które się początkowo

tej rozrywce przeciwstawić chciały, z jakim gustem i pomysłem swoje stara, wenecką, balową sukienkę odświeżyła, jak ją wreszcie bilet Cina uradował, w którym młody książę w najuprzejmniejszych wyrazach prosił ją o odstąpienie tańca Edgarowi Rohritzowi, bo on sam, niestety! z tej przyjemności korzystać nie może. A teraz — teraz wieczor nadszedł, suknia już leży przysposobiona w małym saloniku na kanapie, a biedna Stella z głośnym łkaniem przewraca się na łóżku swego skromnego pokoiku na próżno starając się uspokoić. A ma ważny powód do płaczu, bo dziś po raz drugi w życiu zgubiła *porte-bonheur*, które przed trzema laty od umierającego ojca dostała, jako talizman, mający ją uszczęśliwić. Już wczoraj zauważyła, że łańcuszek, zabezpieczający go od zgubienia, był w kilku miejscach rozerwany, ale zameczek był mocny, więc reparacją odłożyła na później. Tymczasem dziś o godzinie piątej, kiedy w najweselszym usposobieniu po załatwieniu rozmaitych sprawunków do domu wracała, spostrzegła, że bransoletki nie miała na ręku. Przestraszona, wstępowała z kolei do wszystkich składów, w których dzisiejsze zakupna robiła, z zapytaniem, czy czasem nie znaleziono małego *porte bonheur* z czterolistną koniczyną, nie nieznaną drobnotki, która dla nikogo prócz dla niej wartości mieć nie mogła. Ale napróżno!

Zmartwiona i zmieszana powróciła nareszcie do domu, opowiadając matce o doznanej nieszczęściu; ale baronowa wzruszyła tylko ramionami, drwiąc z jej przesądów i nie przerwała pisania rozprawy: „O cywilizacji kobiet w ogóle.“ Literacki ten utwór przeznaczała dla pewnego agenta, który się podejmował sprzedaż dzieł, niemających wielkiego odbytu, chodząc po domach prywatnych i ulicach. — Nie zważając na dziecinne zmartwienie córki, pani Meineck zaczęła się przed nią uskarżać na obfitość własnych myśli, z powodu czego nie będzie nigdy w możności napisać coś treściwie. — Stella, wysłuchawszy w milczeniu uczonych lamentów matki, odeszła do swego pokoju i tam w samotności dopiero gorzko płakać zaczęła.

Wtem ktoś dyskretnie zapukał do drzwi.

— Kto tam? — pyta Stella, ocierając szybko zapłakane oczy.

— *C'est moi*, — odpowiada jakiś przyjemny, trochę ostry głosik, cechujący paryżkie subretki.

— *Entrez, Justine*, czy chcesz czego? — odzywa się Stella, poznając głos służącej hotelowej.

— Są dwa bukiety dla panienki, dwa śliczne bukiety! — odpowiada Justyna, wchodząc do pokoju — Ach! panienka pewno wypoczywała trochę, aby świeżo na balu wyglądać! Ale teraz czas ubierać się, jest już po dziewiątej, a zawsze lepiej mieć trochę czasu przed sobą. Czy mogę lampy zapalić?

— Rób, jak chcesz, Justyno.

Justyna zapala lampy, przytwierdzone do ściany po obudwu stronach gotowalni.

— Ach! — woła przestraszona widokiem zapłakanej twarzyczki Stelli. — *Mademoiselle a du chagrin*? Mój Boże, coż się stało? czy panienka jaką niedobrą wiadomość odebrała, czy kto z krewnych umarł?

Niemiecka służąca byłaby natychmiast jakie miłosne zmartwienie przypuściła, ale francuzka subretka nigdy o nic podobnego dobrze wychowanej kobiety nie posądza.

— Nie, Justyno, ale zgubiłam *porte-bonheur*, które od ojca krótko przed jego śmiercią dostałam, a wiem, że ta zguba jakieś nieszczęście mi przyniesie. Wiem z pewnością, że mnie coś bardzo nieprzyjemnego na dzisiejszym balu spotka i najchętniej poostałabym w domu. Ale cożby mi to zresztą pomogło? Przeznaczenie dosięgłoby mnie i w tych czterech ścianach, gdybym się tu przed niem schroniła.

— Mój Boże — wdycha Justyna ze współczuciem, — jakże mi żal panienki! Ale niech sobie panienka tej zguby tak nie bierze do serca, bo *porte-bonheur* się znajdzie z pewnością. Zaniosę natychmiast na policją ogłoszenie i mam przecucie, że panienka zgubę odzyska.

A teraz może panienka bukiety obejrzyć zechce? — i przy tych słowach odwija wate i bibułkę, w którą kwiaty przed mrozem starannie opakowano. — *Dieu que c'est beau!* — wykrzykuje z zachwytem, oddając Stelli dwie karty wizytowe, które z pośród kwiatów wyjęła.

Stella czyta nazwiska pospiesznie. Bukiet z fantastycznie ułożonych gardenii i orchidei pochodzi od Cina, napół rozkwitłe róże i konwalie są darem Elgara Rohritza.

Kwiaty, ułożone artystycznie, tuliły się miłośnie do siebie, jak gdyby chciały szeptać między sobą o wiosnie i dniach letnich, chociaż to śnieżna, ponura zima na dworze. Bukiet Cina leży zaniedbany na marmurowej płycie gotowalni, ale do róż i konwalii uśmiecha się zapłakana twarzyczka Stelli, bo przecież róże jej tak żywo pobyt w willi Erlach przypominają.

— Panienka znajdzie swoje *porte-bonheur* napewno — pociesza ją pocziwa dziewczyna — a teraz pomogę paniencie w ubraniu, bo sobie do tego pozwolenie u *Madame* wyprosiłam.

W sypialnym pokoju księżnej Obłoińskiej zastajemy o tej samej godzinie ubraną już zupełnie Sonię, obok niej Stazyę, w niebieskim flanelowym penioarce, ubieranym złotymi koronkami, przyglądającą się z uwagą pracownicy od Wortha, zajętej wszywaniem ogromnych soliterów w balową toalete księżnej. Obok niej na kanapkach i krzesłach leżą poroztwierane *etuis* z kosztownymi klejnotami, w których światło niezliczonych świec i kilku lamp naturalne prawie wywołuje blaski. Powietrze przesiąknięte jest wonią perfum, pudru, kwiatów i przypalonych włosów, bo przed chwilą najpierwszy fryzjer paryżki, słynny *monsieur Auguste*, opuścił budoar księżnej. — Uczesanie pięknej pani dokonane jest z cudowną, artystyczną prostotą. Zamiast zwykłych piór i kwiatów kilka dużych gwiazd brylantowych zdoła księżną główkę, dodając nowego blasku jej piękności. Ona sama z ociężałością wielkiej damy stoi przed zwierciadłem, spuszczać się na dwie zręczne subretki, kłęczące po obu stronach. Specjalna jej panna służąca stoi za nią z ustami pełnymi szpilek, chcąc muślinowej spódnicy, o ile możności, najsztynniejszą nadać postawę.

Pomimo, że budoar jest dosyć jasno oświetlony, panna Furwesen i trzecia subretka trzymają jeszcze siedmiomiarne świeczniki, ażeby pannie służącej w ten sposób swój współdział przy tak ważnym zadaniu okazać.

Z powyższego opisu nietrudno odgadnąć, że Zofia Obłoińska wybiera się na bal do Fanów, na którym wie, że spotka Edgara.

Ostatni soliter przy pęku białych strusich piór został szczęśliwie przyszyty i teraz chodzi tylko o to, ażeby pięknej pani włożyć suknię, nie naruszywszy choćby dotknięciem jej sztucznie ułożonych włosów, a jest to bez zaprzeczenia najtrudniejsze zadanie, jakie panny służące tego wieczora mają do spełnienia. Wysoko w górę unoszą arcydzieło Wortha i szczęśliwie udało się. Piękniejszej kobiety od księżnej Obłoińskiej w jej balowej toalecie jeszcze dziś Paryż nie widział; srebrem przetykana drapeiry układają się w majestatyczne fałdy około trochę pełnej, ale zawsze jeszcze wspaniałej kibici. Pięć rzędów brylantowych gwiazd otacza łabędzią szyję; brylanty w ciemnych włosach współzawodniczą z blaskiem dużych, czarnych oczu, a brylantowe bransolety podnoszą jeszcze białość alabastrowej, jakby utoczonej ręki. — Panna Furwesen kłęka w zachwycie przed księżną, Stazyja, nie chcąc się dać w schlebaniu wyprzedzić, woła z przejęciem:

— Nie wiesz nawet, jak jesteś piękną! Czy przyznasz teraz słusność moim słowom, które do Stelli Meineck, która jest tak szalenie w Rohritzu zakochana, na dworcu w Kolonii powiedziałam: „w piękności nie dorówna Soni żadna inna kobieta na świecie; tam, gdzie ona się znajduje, żadna z nas zwykłych śmiertelniczek nie istnieje.“

— Przesadzasz, fantazyjusz trochę — odpowiedziała

księżna z łaskawym uśmiechem, dotykając lekko koronkową chustką wyróżzowanych policzków Stazyi — teraz idź sama „zrobić się ładną.“

— Idę już, idę. Nie mogę nawet wypowiedzieć, ile sobie po tym balu obiecuję przyjemności. Ale pomimo to mam emocje, jak każda przed pierwszym bale młoda panienska.

— Widzę to — odparła Sonia z ironią. — Ale spiesz się z ubraniem, a skoro będziesz gotową, natenczas ci własnoręcznie te brylantowe szpilki powpinam we włosy. Mam nadzieję, że się Anastazyja dobrze zabawi, dodaje, zwracając się po odejściu panny Gurlichingen do zawsze jeszcze obecnej Furwesen. Właściwie dla niej tylko zdecydowałam się być na tym balu, bo co do mnie, to najchętniej zostałabym w domu, ażeby się twą grą, droga Furwesen, uraczyć.

ROZDZIAŁ XXXIX.

Bal u Fanów jest bez zaprzeczenia najświetniejszym w sezonie i przewyższa nawet wszelkie ocekiwanie wszystkich na nich obecnych. — Niczego nie brakło, nie zaniedbano żadnej z niespodzianek, któraby zdumiewała reporterów, a gościom zabawę i czas uprzyjemniała. Począwszy od wodotrysków z kolonńskiej wody, od kosztownych kwiatów, wyrastających na sztucznych lodowcach, skończywszy na legendowym, winnym szpalerze z bajecznie wielkimi gronami.

Koroną jednakże tych wszystkich wspaniałości jest oranżerya, w której oprócz wszelkich kwitnących kwiatów wyrastają z ziemi drzewa migdałowe i pomarańczowe, okryte złocistymi owocami. Ogromne zwierciadła urozmaicają trochę jednostajną zieloność, a wygodne, zielonym atlasem kryte kanapki zachęcają do *tête à tête* w tym uroczym zakątku.

Towarzystwo jest bardzo mieszane; możnaby sądzić prawie, że na deskach pierwszorzędnego teatru wystąpiła jakaś prowincjonalna trupa, z którą się kilka gwiazd stolicy złączyło, ale które tym razem od tłumu się nie odróżniają. Połowa gości nie wie, kto jest panem domu, ci zaś, którzy przypuszczają, że może nim być ten mały, łysy jegomość w dużym, białym krawacie, którego początkowo wzięli za kamerdynera, unikają wszelkiego bliższego z nim poznania.

Mister Fanes z miną najszcześliwszego w świecie człowieka krąży po najciemniejszych zakątkach, zapytując od czasu do czasu gości nieśmiało, czyby nie chcieli zobaczyć jego *Meissoniera*. Jeżeli ktoś zdecyduje się nareszcie obejrzeć to arcydzieło, gospodarz domu odpowiada na wszelkie, oddawane jego nabytkowi pochwały, jednym i tym samym frazesem: „zapłać łem za ten obraz trzysta tysięcy franków; czy sądzisz par, że *Meissonier* pójda w górę?“

Mistress Fanes robi trochę okazalsze wrażenie od swego łysego małżonka. Ma toaletę od *Wortha*, ubieraną słonecznikami, wielkości talerza, które przy jej niskiej otyłej postaci nader komicznie sprawiają efekt. *Teresa Rohritz*, widząc ten strój poważny, szepnęła zdziwiona jednej ze swych przyjaciółek:

— Czem sobie *mistress Fanes Wortha* zrazić mogła, że się na niej zemścił w tak okropny sposób? Ale pomijawszy śmieszna toaletę i nawykniecie niedokończenia żadnego zdania bez wmiczania doń jakiego książęcego, lub hrabiowskiego członka, pani *Fanes* nie jest znów tak bardzo oryginalną.

Chociaż zabawie i jej gospodarzom to i owo zarzucićby można, na jedno przecież wszyscy się zgodzić muszą, że tyle ładnych kobiet rzadko się gdzie razem spotyka i, że stanowczo królową balu i wszystkich piękności jest księżna *Zofia Obłońska*. Gdzieindziej dziwionoby się może, spotykając ją w jednym towarzystwie z tyłu, dobrą opinią cieszącymi się kobietami, ale u *mrs Fanes* nikt się jej bytności nie dziwi, tak samo, jakby się nie dziwiono, widząc ją na balu lub zebraniu publicznem. To też cisną się wszyscy do niej z ciekawością, z jaką staramy się poznać sławną aktorkę, lub śpiewaczkę, z którą się przypadkiem na wspólnej wycieczce w jakiej oberży spotkamy.

Księżna *Obłońska* nie byłaby może na tym balu odniosła zwycięstwa nad innymi pięknymi kobietami, gdyby nie okoliczność, że ona jedna w wyborze swej toalety prawdziwego dołożyła starania. Reszta arystokratycznych kobiet ubrała się więcej, niż skromnie; nie mogąc rywalizować z bajecznym majątkiem gospodarzy — chciano dowieść przynajmniej, że ich milionami pogardzają.

Jedną z najwięcej znoszonych i nieświeżych jest toaleta baronowej *Teresy Rohritz*. Pomimo to nie widać na jej właścicielce żadnego niezadowolenia — owszem, z pewną nawet satysfakcją spogląda na swoją wypraną *crêpe de chine* sukienkę, którą, jak przyjacielkom swoim opowiada, na balach w *Trouville* prawie w kawałki podarła. *Baron Rohritz* gniewa się na nią z powodu tego wyzywającego zaniedbania w ubiorze; zwraca jej również uwagę na impertynecki sposób, jakim lornetuje dokoła, a następnie wszystko krytykuje, śmiejąc się głośno i złośliwie. — *Edmund* ma w sobie jeszcze za wiele dobrych nawyknień austriackich, żeby mu ten zagraniczny szyk mógł przypaść do gustu; unika i nie lubi znajomości z parweniuszami i bywania w ich domu, ale kiedy już raz zdecyduje się na odwiedzenie tychże parweniuszów, kiedy pije ich wino i oskubuje kwiaty ze ścian, uważa za niegodne siebie wyśmiać potem całe urządzenie zabawy. — Wypowiada te swoje teorie *Teresie*, która z komicznym wyrazem żalu odparła:

— Masz słusność, jest to bardzo nieładnie z mej strony, *mais que voulez vous, c'est l'usage*. Jedyną osobą na balu, która się swej skromnej sukienki prawdziwie wstydi, jest *Stella*; może dla tego, że zaraz po wejściu z paniami *Lipińskimi* do balowej sali ujrzała księżną *Obłońską* w całym blasku jej piękności, którą wytworna toaleta jeszcze bardziej podniosła. *Serce Stelli* ścisła się niewymownym bólem, kiedy z kolei spostrzegła *Edgara*, który, siedząc na niskim taburecie prawie u stóp pięknej pani, trzyma jej ogromny wachlarz z białych piór na kolanach. Biedne dziecko wie już teraz, dla czego swą bransoletkę zgubiło i pod tem wrażeniem wszystkie te czarowne zamki na lodzie, które po odebraniu bukietu od niego na nowo budować zaczęła, runęły od razu, a w uszach zadźwięczały złośliwe wyrazy *Stazyi*, które przy spotkaniu się na dworcu w Kolonii usłyszała: „Byłoby śmiesznością chcieć rywalizować ze *Sonią*; tam, gdzie ona się znajduje, żadna z nas zwykłych śmietelniczek wcale nie istnieje.“

— Tak jest, to śmieszne chcieć rywalizować z księżną — powtarza sobie *Stella* uparcie — szczególnie, kiedy się jest tak ograniczoną, niezręczną, nic nieznaczącą osobistością, jak ja.

Pomimo żalu nie może swych oczu od pięknej pani oderwać. Jak ona uśmiecha się do niego, jak się doń ze wszystkim zwraca, podczas kiedy rój złotej młodzieży otacza ją, czekając na każde skinienie. Tak, nie ma najmniejszej wątpliwości, że się *Edgar* do pojednania nakłonił.

„Zresztą kobiecie, która się na nowo o utracone łaski zręcznie i dowcipnie stara, wybaczają się wszystko złe, znajdując w jej postępowaniu pewien urok nawet.“

Powyższe zdanie znalazła *Stella* w jednym z francuzkich romansów, które z nudów w odcinku „*Pigara*“ czytała.

Nie przychodzi jej na myśl, że nie wypada mężczyźnie odepchnąć dawnej znajomej, kiedy się do niego zbliżyła stara, że on nie może odmówić przyniesienia lodów, jeżeli go o nie poprosi; wreszcie jeżeli mu swój wachlarz powierzy, trudno odłożyć go na etażerkę, a samemu z zimnym ukłonem się oddalić. To wszystko nie przychodzi jej na myśl i dla tego czuje się tak bardzo nieszczęśliwą, siedząc obok *Natalii* na czerwonej, aksamitnej kanapie.

Młody jakiś *Rosyanin*, dobry znajomy pań *Lipińskich*, zbliżył się w tej chwili, prosząc *Natalię* do walca, i wkrótce oboje zniknęli we drzwiach do ogromnej, balowej sali prowadzących. *Stella* przysuwa się do pani *Lipińskiej*, która chce jej właśnie jakiś ciekawy szczegół z życia cesarza *Mikołaja* zakomunikować, kiedy *Rohritz*, którego oczy beznamiętnie dotąd po sali błądziły, dojrzał obiedwie panie. W tej samej chwili oddaje wachlarz księżnej jednemu z obok

stojących panów i pospiesza powitać panią Lipińską, a następnie zbliża się do Stelli. Jeżeli się jednakże spodziewał tego dawnego, dziecięco-naiwnego uśmiechu na powitanie, to zawiodł się ogromnie. Stella odpowiada mu bezdzwięcznym głosem i prawie obojętnie za przysłane kwiaty dziękuje. Dla czego taka blada? pyta Rohritz sam siebie z niepokojem, co jej jest? Czy może płakała, że zamiast z Cinem musi ze mną tańczyć kotyliona?

— Fatalny przypadek, że Capito właśnie na dziś sobie zwichnął nogę — zauważył po chwili.

— Zapewne, bo tym sposobem zmuszony pan jesteś tańczyć ze mną kotyliona — odparła, zdradzając po raz pierwszy śmieszny prawie drażliwość. — Będę jednak o tyle wspaniałomyślną, że każdej chwili pana z tego uciążliwego obowiązku zwolnię

— Więc miałabyś pani serce pozbawić mnie przyjemności, na którą się tak bardzo cieszyłem — odpowiada poważnie.

— Cieszyłeś się, baronic? Czy prawda? — zapytuje, spoglądając nań swemi dużemi, zdziwionemi oczyma. — Czy prawda? — szepce potrząsając z niedowierzaniem główką i spoglądając na swoją skromną toaletę, w której nie modnego oprócz długich, do ramion sięgających rękawiczek nie ma.

Dziwna rzecz, że właśnie te rękawiczki z całego ubrania ściągają na siebie niezadowolenie Rohritza.

— Jakie rozkoszne docieczki ta duńska skóra zakrywa, — myśli sobie w duszy.

Miejsce obok Stelli, które dotychczas jakaś Angielka z czerwonymi rękoma zajmowała, opróżnia się w tej chwili i Rohritz nie omieszkuję go zająć.

— Tak jest, cieszyłem się bardzo — powtarza — ale ponieważ nigdy nie tańczę, więc pozostaje pani tylko porozmawiać ze mną.

Następuje chwila milczenia. Stella patrzy uparcie w śliską posadzkę, on bezwiednie robi to samo. Nagle dostrzega koniec małego jej bucika, wystający z pod balowej sukni i przypomina sobie chwilę, w której, klęcząc przed nią, zranioną nóżkę ostrożnie opatrywał. — Jakaż to śliczna, biała i delikatna była nóżka! Stella, ujrawszy jego pełne zachwyty spojrzenie, chowa szybko nogę, ściągając trochę sukni, jak gdyby ją pod falami białego tiulu przed jego wzrokiem pogrzebać chciała. On udał, że nie spostrzegł jej zmieszania, chociaż ma ochotę uśmiechnąć się z tej dziecięcej naiwności. I tę dziewczeczkę miał na chwilę posądzić, ponieważ rysami przypominała kobietę, która, jak się później okazało, znów tak bardzo winną nie była. — To było podle, szkaradnie — więcej nawet, to było . . . głupio!

— Mam nadzieję — mówi bardzo poważnym głosem, pochylając się ku niej — że, jako staremu przyjacielowi, powiesz pani, dla czego jesteś tak smutna i przygnębiona.

Każda inna na miejscu Stelli dziewczyna byłaby pojęła, że podobna uwaga u zwykle tak dyskretnego Rohritza poprzedzi niechybnie oświadczenie. Ale Stella nie z tego nie rozumie.

— Dla czego jestem tak smutna — powtarza z prostotą, bo . . .

W tej chwili zbliża się do nich Natalia, wsparta na ramieniu młodego jakiegoś człowieka.

— Stello, hrabia Casin życzył sobie być ci przedstawionym, mówię, wskazując na swego towarzysza.

Młody człowiek kłania się głęboko i prosi Stellę do walca. Stella przystaje; nie dla tego, żeby miała wielką ochotę tańczyć, ale ponieważ byłoby to dla młodej panny kompromitującym ani razu nie ruszyć nogą.

— Kto jest ta młoda osoba? zapytuje Rohritza jakiś Anglik, wskazując na odchodzącą Stellę.

— Austriaczka, baronówna Stella Meineck.

— Dziwna rzecz, jak przypomina znany obraz: *La cruche cassée*; zapewne widziałeś go pan w Louwrze. Śliczna jest, nie ma co mówić.

Pomimo, że słowa te są wypowiedziane bez żadnego

głębszego znaczenia, jednakże Rohritz miałby ochotę obok stojącego milorda ścisnąć potężnie za gardło.

W tej samej chwili przypomina mu się młoda dziewczyna, która dziś wieczorem do domu, gdzie mieszkał Cino, wchodziła. Mój Boże, dla czego właśnie tak bardzo Stellę przypominać musiała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ZNEKANEJ.....

Pij Twój kielich z Bożej woli,
Do kropelki sącz,
A Twe serce, co tak boli,
Z sercem Bożem złącz.
Niech cichutko łzy Twe płyną
Do Chrystusa ran,
Ziemskie bóle prędko miną
I pociesz Pan.
Twoja siła mało może,
Ale mocny Bóg!
Dźwigać bóle On pomoże
Wśród wygnania dróg.
O! idź śmiało, chociaż ciernie
Ranią duszę Twą,
Krzyż Ci dany dźwigaj wiernie
Choć z boleści łą.
A gdy Chrystus sam uciszy
Twój boleści jęk,
Wtedy dusza Twa usłysz
Wiecznej pieśni dźwięk!

S. M.

WYSPA GOTLAND.

Obrazek z podróży
ulożył

hrabia Wawrzyniec Benzelstjerna Engeström.

(Ciąg dalszy.)

Dzieje zakonu *Franciszkańskiego* w historii *skandynawskiego* kościoła ważną odgrywają rolę. Jest to zakon najdawniejszy w *Szwecji*, jak to nam obszernie *Reuterdal* w swoim dziele: *Seriges Kyrkans Historia*, Tomie II, stronie 510 i następujących wywodzi.

W roku 1233 osiedlili się z *Wysby* i pierwotnie zbudowany już kościół obejmując, powiększyli go znacznie i klasztor wzniesli wspaniały. Z *Gotlandy* dopiero rozeszli się *Franciszkanie* po całej *Szwecji*, założyli zakony w *Söderköping* 1235, w *Skara* 1242, *Upsala* 1247, w *Enköping* 1250, w *Stockholmie* 1260 roku. Rozbiegli się po całym kraju, niosąc dobrodziejstwa oświaty, zakładali szkoły, biblioteki i byli niezaprzeczenia najczynniejszymi apostołami i prawdziwymi nauczycielami północnego narodu. Rosnąc wpływem i potęgą, objęli ster wychowania i stali się pod wielu względami przodownikami rozwoju i cywilizacji *skandynawskiej*.

Gmach klasztorny tutajszy, obszarem i pięknem słynący szeroko, dzisiaj pozostał już tylko niemal legendowym wspomnieniem. Z obszernych jego murów, z komnat, krużganków i refektarzy pozostały gruzy, podziemne ślady sklepienie i kręte korytarze, daleko się rozchodzące pod miastem. Z kościoła dzisiaj jeszcze schodzi się w te imponujące podziemia, w których przechowują pod zakrytą obszerą kryptę, rodzaj kaplicy 50 łokci długiej, 13 szerokiej i 10 łokci wysokiej, która jest bardzo ciekawym zabytkiem architektonicznym. Z kaplicy tej, a raczej krypty, rozchodzą się na cztery strony krużganki podziemne, po części gruzem już zasypane dzisiaj, o których powiadają legendy, a nawet kroniki stare, że łączyły klasztor i kościół z wszystkimi świątyniami starożytnymi — i daleko nawet tajemną drogą, poza miasto wyprowadzały. Ślady dziś poświadczają, iż rzeczywiście podziemia i sklepy klasztorne bardzo daleko tajemnymi drogami się rozchodziły i że w czasie pożogi, napadu i gwałtów równie dla skarbów, jak ludzi bezpiecznym i niedostępnym były schronieniem.

Biblioteka *Franciszkańska* w średnich wiekach była tu bardzo słynną. Podług uczonego badacza *Wiselgréna*, dzisiejszego bibliotekarza *królów w Sztokholmie*, liczyła przeszło 2000 starych kodeksów, manuskryptów pergaminowych, oprócz wielu późniejszych mniejszej wartości. *Wiselgrén* w swojej *Sveriges Sköna Litteratur Historie*, w tomie II, na stronie 226 wymienia cały szereg znakomitszych zabytków, jak np. *Sermones*, 3 wielkie wolunina znakomitej wartości, *Promptuarium*, *Codex de Sanctis*, *Dicta Salutes Summum Juris*, *Ovidius Moralizatus* i wiele innych nadzwyczaj cenniejących i słynnych. Powiada, że skoro w roku 1440 nową urzędową bibliotekę, wielka liczba tych drogocennych manuskryptów dla większego bezpieczeństwa łańcuchami do muru przytwierdzona była. Takich uwięzionych na łańcuchu *białych kruków* liczą tu kilka set z okładem. Z czasem, wśród pożarów i rabunków, zniszczały skarby, biblioteka spłonęła cała, chociaż niejedno w podziemiach jeszcze przechować się dało. Kilka takich ocalonych rękopisów posiada dziś jeszcze biblioteka *królów w Sztokholmie*, a pomiędzy nimi przepyszny rękopis *Annales fratrum minorum*, w których znajduje się bardzo ciekawy *Calendarium perpetuum*, zaznaczający bardzo szczegółowe daty odnośnie do klasztornych dziejów i rodzaj nadzwyczaj ozdobnie wypracowanej *Silva rerum*, „*Märkluga Händelser*,” ważniejszych w *Gotlandyi* i poza jej granicami wypadków, a nareszcie tak zwane *Necrologium*, bardzo ciekawy zbiór życiorysów pochowanych na cmentarzu *Franciszkańskim* obywateli *gotlandzkich*.

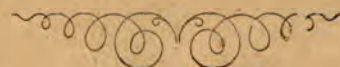
Szkoły i seminaria tutajsze bardzo były wysoko w swoim czasie cenione i wiadomo nam z dziejów *Szwecyi*, że cały szereg poważnych mężów stanu, myślicieli i pracowników wydały. Klasztor w *Wysby* był siedzibą głównego naczelnika całego zakonu, a władza jego na całą *Skandynawią* i kraje nawet ościenne się rozchodziła. Dzisiaj jedynym, ale za to przepyszny pomnikiem tej wielkości i wpływu *Franciszkańskiego* jest najpiękniejsza, olbrzymia ruina kościelna, przed którą stojąc z zachwytem i podziwieniem, cześć sztuce prastarych wieków oddajemy. Jest to ruina w całym znaczeniu tego wyrazu, a mimo to zdaje się być kościołem żywym. Przepyszny to bowiem we wszystkich niemal na zewnątrz szczegółach architektonicznych szkielet wspaniałego kościoła gotyckiego, z którego przy dawnym cieple serca, bogactwie i ofiarności przodków możnaby jeszcze łatwo służyć Bożej wytworzyć jeden z najpiękniejszych gotyckich kościołów.

Kościół ten jest najpóźniejszym okazem budownictwa w *Gotlandyi*, bo jakkolwiek pierwotnie w XI wieku, jeszcze przed przybyciem *Franciszkanów* poczęty, w XII i XIII przebudowany, w XV stuleciu dopiero stanął w rzeczywistej okazałości i jako pomnik architektury czysto gotyckiej uważany być musi.

Tak, jak dzisiaj się nam przedstawia, przyponina mi on poniekąd przeszły nasz kościół św. *Katarzyny w Kra-*

owie na Kazimirzu, który także — mojem zdaniem — do najwspanialszych pomników architektury gotyckiej w Polsce należy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Wydawnictwa wielkopolskie

(Ciąg dalszy.)

— **Cuda i łaski Najsw. Maryi Panny Borkowskiej na Zdzeszu.** Ze starej kroniki wydał z dodatkiem najpotrzebniejszego nabożeństwa Eleuteryusz Siedziński. Poznań, nakładem Marcina Piotrowskiego, czcionkami F. Chocieszyńskiego, 1888 r. Cena 1 m.

W Wielkopolsce znajduje się kilkadziesiąt miejscowości, posiadających cudowne obrazy N. Maryi Panny. Poznań (Matka Boska Różańcowa w kościele podominańskim), Górką pod Łobżenicą, Gostyń, Górką Duchowna, Lubasz, Rokitno, Tursk, Koluiczki przy Nowem Mieście, Dąbrowka i inne kościoły ściągają co rok tysięczne tłumy pątników w czasie świąt Matki Boskiej. Do najstarszych i najwięcej wstawionych należy cudowny obraz Matki Boskiej Borkowskiej, do którego z dalekich stron przybywają wierni, aby szukać pociechy i pomocy w duchowych i ziemskich potrzebach. Już w r. 1683 wyszły dwie obszerne książki po polsku i po łacinie, zawierające opisy cudów przy obrazie Matki Boskiej Boreckiej. W ostatnich czasach Gostyń i Górką Duchowna cieszą się większym napływem pobożnych pielgrzymów, do czego się może przyczyniły książki o tamiecznych obrazach*), wydane w ostatnich czasach.

Dla cziecieli N. Maryi Panny, a mianowicie dla tych, którzy żywią szczególne nabożeństwo do cudownego obrazu Matki Boskiej w Borku, pożądaną jest niezawodnie wiadomość, że staraniem pp. Siedzińskiego i Piotrowskiego wyszła obszerna książka, licząca 19 arkuszy druku, podająca opis cudów, które się dokonały za sprawą Matki Boskiej Borkowskiej, oraz opis kościoła i obrazu. Autor w tym przedmiocie donosi, że w Borku widział kronikę cudów i łask, doznanych za pośrednictwem Matki Boskiej Borkowskiej. Pełen obawy, aby ten rękopis nie zaginął, przepisał wydawca owę kronikę, a dziś ją wydaje na widok publiczny.

Pochwalić rzeczywiście można gorliwość wydawcy i nakładcy, którzy się pragną przyczynić do rozszerzenia chwały i czci N. Maryi Panny. Stawiając przed oczy przykłady wielkiej pobożności naszych przodków, zachęca niezawodnie wielu rodaków do wierności kościołowi katolickiemu i do wypełniania praktyk religijnych. Książka w mowie będąca znajdzie z pewnością zasłużone rozszerzenie, gdyż jest opatrzona aprobatą władzy duchownej, przytem zawiera najpotrzebniejsze nabożeństwo kościelne, a druk i papier nie pozostawiają nic do życzenia.

Polecając szczerze Czytelnikom naszym to wydawnictwo i życząc mu zasłużonego powodzenia, pozwalamy sobie dodać kilka uwag. Radzimy w nowem wydaniu wydać obrazek N. Maryi Panny Borkowskiej, co wielce podniesie wartość dziełka. Kościół w Borku, jeden z najpiękniejszych w Wielkopolsce, jest opisany podług „Tygodnika katolickiego“ z r. 1863. Po 25 latach zasły tam niejedne zmiany, co należałoby uwzględnić, a zarazem opisać także choć niektóre cuda z XVIII i XIX wieku. Trzeba też było koniecznie wspomnieć o znakomitych pracach ks.

*) O Gostyniu napisał ks. Brzeziński dwutomowe dzieło, a ks. Gieburowski wydał opis cudownego wizerunku Matki Boskiej pocieszenia wraz z książką do nabożeństwa, która się już doczekała kilku wydań.

Brandowskiego, który z prawdziwym zamiłowaniem i znajomością rzeczy napisał kilka gruntownych rozpraw, dotyczących się przeszłości Borku.

Dalej wypadało nadmienić nieco o rękopisie, zawierającym opis cudów. Nie jest to bynajmniej rękopis oryginalny, zupełnie nieznanymi, tylko odpis drukowanego dzieła. W artykule „Tygodnika katolickiego“, z którego czerpany jest opis wspaniałej świątyni w Borku, wyraźnie jest wzmianka, że w Borku i okolicy znajdują się liczne odpisy drukowanych książek o początkach i cudach obrazu Matki Boskiej Boreckiej. Nie pojmujemy, dla czego właśnie wydawca owę wzmiankę o odpisach usunął. Prawie wszystkie cuda są już opisane w dziełach ks. Pretera i dr. Bierzanowskiego, a mianowicie w książce pod tytułem: „Cudotworne dzieła Przenajświętszej Bogarodzicy Panny przy obrazie jej zdzieszewskim“ itd. Kraków 1683. Sądzimy, że te niedostatki będą usunięte w drugim wydaniu, które, mamy nadzieję, wkrótce będzie potrzebne.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jak żywić dzieci,

napisał

Dr. Józef Koszński.

(Dokończenie. — Zob. Nr. 29.)

Wyniki i wnioski.

1. Jedynym naturalnym pokarmem dla niemowlęcia jest ten, który mu podaje z swej piersi matka, on bowiem najłatwiej się przyswaja i najwięcej do pomyślnego rozwoju ciała jego się przyczynia. To też każda matka obowiązana jest własną piersią karmić swe dziecko. Jedyne tylko wyjątki stanowią te nieszczęśliwe istoty:

a) których pokarm okazał się niedostępnym, lub nieodpowiednim,

b) które uległy zaraz po przybyciu na świat niemowlęcia groźnej chorobie, lub podejrzanemu cierpieniu płuc,

c) których stosunki zawodowe regularnego karmienia niemowlęcia swego nie pozwalają.

2. Dopiero w kilka godzin po przybyciu niemowlęcia na świat dołączyć je wolno do piersi matki, która dostatecznie wypoczęła i pokarm dlań już posiada. Tak matka jak i niemowlę powinno przy każdym dołączeniu wygodnie się umieścić, a nosek karmionego wolnym być od przeszkód w oddychaniu.

3. Porządek, który „rządzi światem“ i tu przy podawaniu piersi niemowlęciu jak najściślej przestrzegany być winien. Podczas, gdy w pierwszych tygodniach życia karmionemu co dwie godziny pokarm podawać wolno, nie powinno w następnym czasie czynić się to częściej nad pięć razy na dobę całą. Najkorzystniej wychodzą na tem te niemowlęta, którym się podczas nocy, a zatem w czasie od 11 wieczorem aż do 6 godziny rano, żadnego nie podaje pokarmu, a pragnienie gasi lekką, czarną herbatą, lub wodą „Biliner Sauerbrunnen“, temperaturę pokojową posiadającą.

4. Płacz niemowlęcia zawsze uwzględnianym być winien, przecież nie zawsze jest on u tegoż objawem głodu, lub pragnienia.

5. Odłączenie od piersi z końcem pierwszego roku życia niemowlęcia skutecznie trzeba i to stopniowo tylko, a nigdy nie nagle dążąc do celu. Przez kilka już tygodni przed odłączeniem jedynie rano i wieczorem pierś niemowlęciu podawać trzeba, a pozostałe trzy razy żywić go odpowiednio mlekiem, w przyrządzie na ten cel wybranym,

gotowaniem, lub pożywkami. Odłączenie nie powinno odbywać się nigdy wśród skwarnej lata, w którym to czasie rozliczne niemowlęciu grożą niebezpieczeństwa.

6. Jeśli matka sama karmić nie jest w stanie swego niemowlęcia, natenczas najlepszą jej zastępczynią jest zdrowa i dobrze dobrana żywicielka t. n. mamka, która zawsze sumiennie i tylko przez lekarza zbadaną i ocenioną być winna. Kamieniem probierczym, przekonywującym nas o szczęśliwym wyborze żywicielki, jest nie tylko wygląd zdrowy niemowlęcia, ale i wzrost jego na wadze i prawidłowe wydzielin.

Dwadzieścia do trzydziestu gramów powinno dziennie przybywać na wadze niemowlęciu, karmionemu piersią prawidłowo.

7. Jeśli niemowlę ani piersi matki, ani żywicielki dostać nie może, natenczas poszukać mu trzeba pokarmu podobnego do mleka matki, które to najkorzystniej dobrze wybrane, odpowiednio zgotowane i rozrzedzone mleko krów zdrowych i prawidłowo żywionych zastąpić mu jest w stanie.

Mleko to gotowane, ile możliwości w przyrządzie Soxhleta, lub przy pomocy aparatu Soltmanna, z ciepłą krwią, a zatem około 28° Réaumur, lub 37° Celsiusza i niekoniecznie od jednej krwi pochodzące, a zatem mieszane, zawsze tylko z jak najczystszych naczyń i buteleczek zwyczajnych, czubkiem gumowym opatrzonych, podawać wolno. Pokarm ten powinien być za każdym razem świeżo przyrządzony, rozrzedzony i podawany z małym dodatkiem cukru mlecznego, tylko w pierwszych tygodniach życia niemowlęcia; następnie zaś dodaje się, zamiast mlecznego, cukier, z trzciny, lub buraków pochodzący, biorąc po 20 do 30 gramów na litr całej i dosypuje po trochu soli kuchennej. Mleko krowie rozrzedza się w pierwszych tygodniach życia niemowlęcia w stosunku 1 do 3, 1 do 2 w następnych, a pod koniec ósmego miesiąca wolno już samo podawać mu mleko. Do rozrzedzenia mleka, czyli właściwie do zawieszenia jego sernika, wybrać winniśmy klejek z kaszy owsianej, lub jęczmiennej, stosownie do objawów trawienia tego połączonego czyli zestawionego tak pożywienia. Niemowlętom, nietrawiącym mleka dostatecznie, troskliwiej rozrzedzić je winniśmy, lub ułatwić przyswajanie go przez dodanie wybranej na ten cel pożywki.

8. Mieszanka śmietankowa Biederta i Kehlera, przeznaczona dla niemowląt, nieznoszących krowiego mleka, lub dla ząbkujących, nie jest potrzebną tam, gdzie o dobre mleko nietrudno przychodzi i gdzie takowe ściśle podług przepisów podaje się niemowlętom. W przeciwnym razie śmietanka Biederta stosuje się tylko dla niemowląt w pierwszych tygodniach ich życia.

To samo powiedzieć się daje tak o konserwach mlecznych, jak i o mleku szwajcarskiem zgęszczonem i t. p. wyrobach. Konserwa holsztyńska świeża i niepopsuta przewyższa dobrocią inne i budzi więcej zaufania, niż mleko szwajcarskie zgęszczone i cały szereg innych polecanych, cukier i mąkę zawierających wyrobów.

9. Mącznych pożywek niewolno jest podawać niemowlętom przed czwartym miesiącem ich życia. Wszelkie wyroby zachwalane przez dostawców i polecane, jako „zastępcy pokarmu matki“, i to od pierwszych dni życia niemowlęcia, nie powinny na ten cel wcale być użyte.

10. Wyroby sztuczne, w postaci wyciągów, polewek itp. dla dzieci w świat wysyłane, nie mają tej wartości, co owe wyroby mączne bez mleka, szczęśliwie i zgodnie z potrzebami ustroju starszego niemowlęcia zestawione.

Najlepszą mąką dla niemowląt, począwszy od czwartego miesiąca ich życia, i dla dzieci starszych jest mąka angielska Neavego, którą przecież ściśle wedle przepisów gotować i podawać im trzeba.

11. Pomiedzy pożywkami sztucznymi, dla dzieci, dotkniętych żołądkiem, krzywicą i słabowitych, przeznaczonemi, zajmuje pierwsze miejsce wyrób Opla z Lipska, w postaci sucharków w mleku im podawany.

12. Niemowlęta odłączone powinny przez przeciąg całego roku ściśle być pilnowane i zupełnie odrębnie być

żywione, podług prostych, a tak ważnych wskazówek. Mleko, ów pierwowzór pożywienia, powinno główny w czasie tym, a nawet i przez następne lata stanowić ich pokarm i źródło sił rozwoju.

13. Pokarmy dzieci starszych, które je tylko cztery, lub pięć razy na dobę przyjmować mają, powinny być mieszane, a przy ich wyborze przeważać mają te, które ze świata roślinnego pochodzą.

14. Spożywanie pokarmów odbywać się ma regularnie, wolno i w odpowiedniej im ciepłocie. Pogryzienie i dostateczne dołączenie ślin ważną w trawieniu, zwłaszcza pokarmów mącznych, odgrywa rolę.

15. Za napój służyć ma dzieciom woda dobra źródłana, lub „Bilmer Sauerbrunnen,” a napoje wysokowe tylko wyjątkowo i to za poradą lekarską podawać im wolno.

KONIEC.

KORESPONDENCYA „DOMU POLSKIEGO.”

Ze wsi w październiku.

Doznawszy od razu tak życzliwej a niezasłużonej gościnności w łamach „Domu polskiego,” miałam nadzieję, że swem niewprawnym piórem zachęcę, ośmielę i pozyskam więcej współpracowniczek dla jedynego na całą Wielkopolskę beletrystycznego pisma, sama zaś znajdę duchową siostrzycę, a choćby nawet przeciwniczkę i śmiałego krytyka swoich piśmiennych występów, uwag i zapatrywań. Sądzę bowiem, że przy inteligencji, wykształceniu i poważniejszym usposobieniu, których to zalet odmówić nie można wielu naszym wielkopolskim paniom, wcześniej czy później wyrabia się chęć samodzielności, zamienienia w czyn osobistych pojęć i zasad, chęć wymiany myśli i udzielenia drugim swych spostrzeżeń. Czemużby więc w gronie młodych czytelniczek „Domu polskiego“ nie miały się znaleźć takie, które, podlegając tym samym przekonaniom, pracowałyby na polu piśmiennictwa? Prawie zaręczyc mogę, że poważniejsi czytelnicy zdumieliby, przekonawszy się, ile to zdrowych, jasnych zapatrywań snuje się w umyśle naszych młodych panienek, a my same nie małe korzyści odniosłybyśmy z swych wspólnych prac piśmiennych; w nich bowiem zawarta jest i niejako na wydolnię występuje owa lepsza, poważniejsza cząstka istoty naszej, przytem, badając wzajemnie różnorodne pojęcia i zasady, pozwalając im niejako zcierać się z sobą, nadajemy im więcej jasności, podstawy i trwałości.

Wprawdzie nie jest w dzisiajszych stosunkach naszych łatwym zadaniem zasilać płodami myśli pisma polskie. Czytając je, nabraćby prawie można wstrętu do pióra. Gdy bowiem po całodziennej pracy szukamy w nich wytchnienia i odpoczynku, roztacza się wtedy przed naszymi oczyma rzeczywisty obraz naszego majątkowego i duchowego upadku; napotykamy tam same utyskiwania, narzekania, które dusze przepelniają przykrem uczuciem goryczy. My przeto, młode czytelniczki i współpracowniczkę „Domu polskiego,” otrząsnijmy się, ile możności, z duchowego przygnębienia i apatyi.... Sam tytuł pisma powinien swobodniejszym uczuciem napełnić serca nasze, nasuwając przytem całe pasmo poważniejszych celów i obowiązków, których gorliwym wypełnianiem staniemy na straży naszych polskich wrót!

Łaskawe Czytelniczki nasze szczerze zachęcę do nabycia ostatniej mowy pogrzebowej ks. dr. Chotkowskiego, wygłoszonej niedawno na cześć jednego z zasłużonych obywateli naszych. Cała podniosła jej treść tak jest na cza-

się, tak jasno przedstawia nasze położenie i stosunki, tyle w niej jest zawartych prawd smutnych dla naszego biednego narodu, a zarazem tyle rad zdrowych i przystępnych, że ci, którym serce niespokojnie biło pod wpływem potęgi słowa wymownego kapłana, w głębi duszy wołali: „dosyć już, dosyć tego pięknego i prawdziwego, lecz zbyt przygnębiającego duszę obrazu.”

Szkoda, że nasza młodzież, zawsze trochę opieszala, w tak małej tylko liczbie zebrała się na tę dla nas tak niezwykłą ucztę duchowo-narodową

A teraz niech jeszcze podzielę się w swoim i drugich imieniu miłym wrażeniem, jakie wynieśliśmy z dwóch przedstawień teatralnych, danych w miasteczku powiatowym przez trupę naszą poznańską. Pomimo trudnych warunków, w jakich artyści nasi spędzali tegoroczne lato, tyle w nich otuchy, życia, dobrej woli, tak ich gra jest wykończona i w całość udatną ujęta, że oprócz wesołych chwil, które im się z wdzięczą, doznaje się dla nich głębokiego, serdecznego uczucia uznania i życzliwości, bo, spojrzawszy głębiej, odgadujemy w nich ludzi mozolnej pracy, ojców rodziny, którym niełatwo przychodzi pracować na chleb codzienny! To też w tym nowo rozpoczynającym się dla nich sezonie z całego serca im życzymy: „Szczęść, Boże!”

Wielkopolanka.

TEATR.

Dnia 4-go bm. rozpoczął się szereg przedstawień na scenie naszej znaną nam już zdawna komeđią Bałuckiego: „Grube ryby.” O sztuce samej nic pisać nie będziemy, ponieważ publiczność wielkopolska nieraz już oglądać ją miała sposobność. Dodamy tylko, że zupełnie zadowoleni opuściliśmy salę teatru razii nas jedynie bardzo brak publiczności, która, jak na pierwsze przedstawienie, powinna była zebrać się liczniej.

Po raz pierwszy widzieliśmy na scenie naszej komeđią Przybylskiego: „Ptaki niebieskie.” Dziwi nas bardzo, jak z pod tak zdolnego pióra autora „Wicka i Wacka“ mogło wyjść coś podobnie niedokładnego, niesmacznego, płaskim kraszonym dowcipem. Długie monologi są głównem tej sztuki zamianiem; dowcip zaś tak naciągany, że śmiać się zeń i bawić trudno. Rzecz dzieje się w domu p. mecenasowej (p. Królikowska), która, s'raciwszy mająteczek po mężu, stara się żyć, jako ptak niebieski, „nie siejąc, ni orząc,” a jednak ubierając siebie i córkę nadzwyczaj elegancko i pobłażając synowi, skończonemu „mauvais sujet.” W dom p. mecenasowej wprowadza autor podobne jej istoty, które za pożyczane od sąsiadów pieniądze znakomicie się bawią, i tak to zastaje w końcu pierwszego aktu zebrane całe grono „ptaków“ szwagier p. mecenasowej, p. Grosiewicz (p. Popławski), poczciwy szlachcic wiejski, do którego się często z prośbą o pożyczkę zwracała, opisując mu w nader jaskrawych kolorach swoją nędzę. Szlachcic, widząc teraz, że sobie po prostu z niego zadrwiono, udaje z początku dobrodusznego, wierzy we wszystko, potem zaś wybucha słusznym gniewem. W gronie „ptaków“ spotykamy dwie istoty, zasługujące na prawdziwe współczucie, t. j. Annę, córkę mecenasowej (p. Morska) i Tońcię (p. Czechowicz), córkę Ciemnickiej, w których wstręt bulzi towarzystwo, w jakim się obracać muszą, a chcąc się od niego uwolnić, udają się pod opiekę Grosiewicza, który Tońcię umieszcza w składzie mód, Annę zaś zabiera do siebie na wieś, uwalniając ją tym sposobem od wstrętnego jej związku z p. Dorębą (p. Skirmunt).

Co do gry artystów, rzeczywiście przyklasnąć im musimy, dodając, że w letnim sezonie w czasie swych podróży znaczne zrobili postępy.

Z nowych sił widzieliśmy p. Czechowicz, p. Woydę, z których, jak się dotychczas przekonać mogliśmy, scena nasza bardzo dobrym zrobiła nabytek; ostatni zwłaszcza zasługuje za staranne opracowanie swojej dość trudnej roli nieśmiałego szlachcica na zupełną pochwałę.

Z nowych sztuk widzieliśmy jeszcze zeszłej soboty komedią francuską: „Ojciec Konstanty,” utworzonej literackiej spółki. Jest to sztuka ciesząca się taką sławą, że próżnobyśmy się starali skrytykować trzech jej autorów; dla tego ograniczamy się na krótkim podaniu treści: Zamek Longueville wraz z dobrami, wystawiony na publiczność licytacyjną, znajduje nabywcę za kolosalną sumę w osobie excentrycznej Amerykanki, Miss Scot (p. Pankiewicz) przybyłej od niedawna do Francji, w towarzystwie swej siostry Miss Bettiny Percidal (p. Czechowicz). Chcąc sobie przede wszystkim zaskarbić łaski miejscowego proboszcza, Ojca Konstantego, oddając mu te panie wizyty, zostawiając 2000 fr. dla ubogich, a zapraszając się w zamian na obiad. Na tym obiedzie jest także obecnym syn chrzestny proboszcza, młody oficer artylerji, Jan Raymand (p. Jakubowski), który od razu oczarowanym zostaje wdziękami Miss Bettiny. Pani Scot wraz ze swą towarzyszką, jako nieznaną w okolicy, znajdując opiekunkę w osobie p. de Lavardeus (p. Królikowska), która, przekonawszy się o bajecznym majątku Bettiny, stara się ją wydać za mąż za syna swego Pawła. Miss Percidal jednak, poznawszy zacy charakter i dumę Jana, sama mu ofiaruje swe serce i rękę. Dobrą grą artystów psuło — winniśmy wypowiedzieć szczerą prawdę — niedokładne wyuczenie się ról, który to zarzut na pierwszym miejscu odnosi się do p. Królikowskiej. Pan Janowski w roli Pawła był wymienionym; to samo możemy powiedzieć o p. Jakubowskim, zwracamy mu jednak uwagę, że do konnej jazdy żołnierze zwykli się posługiwać ostrogami. Panna Pankiewicz i p. Czechowicz zachwycaly nas swą grą jednolitą i umiejętną, którą podnosiły jeszcze wspaniałe toalety, jakie i na największej scenie nawet znalazłyby uznanie.

Żałujemy niezmiernie, że podobnej pochwały wypowiedzieć nie możemy o muzyce, towarzyszącej przedstawieniom. Orkiestra nasza składa się po większej części z basów — takby się przynajmniej zdawać mogło widzowi łożu, który tylko słyży głuchy głos akompaniamentu; najniekorzystniejszą zaś działą na nerwy publiczności wyrostek, grający na trąbce, który dmie w swój instrument bez miłosierdzia i przyprawia — jak nas zapewniano — zwłaszcza pleć piękną o ból głowy. Potrzeba więc, aby szanowna dyrektora niedoborowi temu zaradzić zechciała.

W niedzielę widzieliśmy wznowiony na scenie naszej dramat 5-cio aktowy pani Birch-Pfeiffer: „Sierota z Loo-wood.”

Rolę tytułową grała p. Czaplinska, którą po raz pierwszy mieliśmy sposobność widzieć w większej roli na scenie i chętnie przyznajemy, że talent jej niepoślednie zrobił na nas wrażenie, to też wdzięczni jesteśmy szanownej dyrekcji za ten cenny dla naszego teatru nabytek. Pan Jakubowski wywiązał się z swą trudną rolę lorda Rochester bardzo starannie i umiejętnie, zarzucić mu jedynie można nieodpowiednie ucharakteryzowanie się. Pp. Janowska i Siedlecka równie z pochwały godną starannością i sumiennością wystudowały swe role.

We wtorek ku ogólnemu zadowoleniu ujrzeliśmy po raz pierwszy w tym sezonie „Lana Damazego.” Liczna publiczność — przeważnie z prowincji — zapełniła zu-

pełnie salę, a przeciągłe, żywe oklaski dobitnie i wymownie dowodziły wesołego nastroju, w jaki wprawiła słuchaczów sympatyczna sztuka i poprawna gra artystów.

St.

Cennik win owocowych.

I. Tanie gatunki.

1) **Wino z jabłek**, czyli jabłecznik; litr w sądkach po 25 fen.; butelka $\frac{3}{4}$ litrowa także 25 fen. 2) **Jabłecznik** z jabłek renetowych. 3) **Gruszczyk**. 4) **Jabłecznik** słodzony. Nr. 2 — 4 litr w sądkach po 30 fen., butelka $\frac{3}{4}$ litrowa 30 fen. 5) **Jabłecznik** **łkierowy**. 6) **Napój majowy**, z jabłecznika marzanny. Nr. 5 i 6 litr w sądkach po 50 fen., butelka $\frac{3}{4}$ litrowa 45 fen.

Wina nr. 1 — 3 mają smak kwaskowy, przypominający wino mozelskie, a nr. 4 — 6 trochę słodkie.

II. Droższe gatunki.

7) **Porzecznik**, czyli wino z świętojanek, bardzo przyjemne, podobne do wina z wyspy Madeira. 8) **Agrestnik**, ulubiony napój wina w Anglii. 9) **Wino malinowe**, wonne i smaczne. 10) **Wino zdrowia**, wyrabiane z czarnych jagód czyli borówek, posiadające własności wina Bordeaux, dla zdrowych i chorych polecenia godne. 11) **Wino leżyznowe**, zbliżone smakiem do starego wina Portwein. Powyższe gatunki od nr. 7 do 11 sprzedają się litr w sądkach po 1 m. 10 fen., butelka $\frac{3}{4}$ litrowa 90 fen.

12) **Wyskok**, wino zdrowia; litr 1 m. 80 fen., butelka $\frac{3}{4}$ litrowa 1 m. 50 fen. Z tego wina można mieć w jednej chwili za dodaniem wrzącej wody przyjemne wino grzane, bez dodatku cukru i korzeni. 13) **Wino poziomkowe** z delikatnym aromatem; litr 1 m. 80 fen., butelka $\frac{3}{4}$ litrowa 1 m. 20 fen. 14) **Wino szampańskie** jabłecznikowe butelka 1 m. 20 f. 15) **Szampun** z porzeczek 2 m. 16) **Szampun** z poziomkiem 2 m. 50 fen. Znawczy stawiają na równi dwa ostatnie gatunki z prawdziwym szampańskim winem.

Oprócz tego są do nabycia: szumiące limonady w 6 gatunkach, t. j. z porzeczek, malin, pomarańczy, cytryn, ananasów i wanilii. Butelka Butelka $\frac{1}{2}$ litrowa 25 fen.

Butelki obliczają się osobno po 10 fen., sądky po 4 marki i więcej, ale tak butelki jak i sądky przyjmują się z powrotem, jeżeli są w dobrym stanie. Wyselka dla oszczędzenia kosztów odbywa się wprost z fabryki górnoniżyckiej w Budyszynie. Przewóz koleją jest tani; za 200 funtów z Budyszyna do Poznania płaci się niespełna 4 marki; za przeszło 16 butelek, wyżej wymienionych, około 1 m. 50 fen. pudło i opakowanie także 1 m. 20 fen.

Za nadesłaniem 17 marek dostarcza się na próbę win od nr. 1 do 16, w co się wliczają butelki i pudło, a za 19 m. 16 butelek wina owocowego i 6 butelek szumiącej limonady. Oprócz tego płaci się za przewóz koleją mniej więcej 1 m. 50 f.

Wina owocowe zastępują zupełnie, a nawet przewyższają tanie gatunki wina prawdziwego, które zresztą, t. j. tańsze gatunki, są rzadko niefałszowane.

Głównie dla tego przyjmalem pośrednictwo w dostarczaniu dobrych i czystych win owocowych, za co gwarantuję, aby zachęcić rodaków do wyrabiania tych napojów, przez co mogłyby być znacznie tańsze, niektóre nawet o połowę.

Przepis robienia wina z agrestu i porzeczek umieszczony w kalendarzu „Piaście” na r. 1889.

Nadmieniam, że wino owocowe przechowuje się tak samo, jak prawdziwe wino, ale w sklepach musi leżeć na ziemi, aby płyn dotykał korka.

Fabryka win owocowych w Budyszynie jest pierwszą na całe Niemcy północne, co poświadczają liczne medale, uzyskane na wystawach.

Pocztą można sprowadzać po 2 butelki w 10 funtowych pudełkach. Opłata pocztowa i opakowanie kosztuje 1 m., za 2 butelki 20 fen. i należytość za wino, które w ten sposób sprowadzane jest bardzo drogiem.

Zamówienia pod adresem:

Józef Chociszewski, Poznań.

TREŚĆ: Willa Erlach. Powieść przez Ossipa Schubina. Z języka niemieckiego tłumaczyła A. P. (Ciąg dalszy nastąpi). — Znękanaj... (Wiersz). S. M. — Wyspa Gotland. Obrazek z podróży ułożył hr. Wawrzyniec Benzelstjerna Engeström. (C. d. n.) — Wydawnictwa wielkopolskie. (C. d. n.) — Jak żywić dzieci, napisał Dr. Józef Koszutski. (Dokończenie.) — Korespondencya „Domu polskiego:” Ze wsi, w październiku. Wielkopolska n. — Teatr. — Ogłoszenie.